Przyjaciel Ludu.

ROK DZIEWIĄTY. **No. 37.** Leszno, *dnia* 11. *Marca* 1843.



Katarzyna, królowa szwedzka.

Kilka zarysów z życia Katarzyny Jagiellonki, królowéj szwedzkiéj.

I.

W królewskich komnatach wileńskiego zamku, grono niewiast pochylonych nad krośnami wyszywa złote i srebrne wzory po bogatych tkankach, inne motają jedwabie, inne na kołowrotkach przędą cieniuchne nici, a robota idzie z pośpiechem, a szepty i śmiechy krążą do koła, bo miła robotnicom ta praca, bo każda ma sobie za szczęście przyłożyć rękę do wyprawy pięknéj, dobréj, pobożnéj królewny. — W małéj oddali od pracujących niewiast, pod wązkiém w drobne szyby oknem, przy jednych krosnach zasiadły dwie Jagiellonki, Katarzyna i Anna; obiedwie pospieszną zajęte pracą, obydwóch drobne palce zręcznie i szybko przesuwają barwiste nici, ale ten pośpiech nie przeszkadza im w poufnéj rozmowie.

I tak Kasieńku, rzekła Anna nawłócząc igłę, niedługo skończymy nasze dzieło, a chociaż miło patrzeć jak kwiaty i gwiazdy rosną nam pod ręką, smutno przecież pomyśleć, że przy ostatnim na tych krosnach ściegu rozłączyć nam się przyjdzie.

I mnie się serce kraje na samo pomyślenie o téj dobie; ale Anno! taka znać wola Boga; — wszakże od dawna wiemy o tém, że nie zostaniem w rodzicielskim domu jak proste szlachcianki; wszakżeśmy wzrosły z tą myślą, że nam nawet wlubym kraju żyć nie będzie wol-

no, lecz że każda w innéj stronie świata przykazanie pańskie pełnić musi.

Wiem to wszystko Kasiu, wiem; ale cięższéj mi jeszcze, kiedy pomyślę, że ty biedna nie tylko w cudzy, zimny kraj, lecz jeszcze na dwór dzikiego, szalejącego Eryka, masz jechać. — Ile to tam ciebie przykrości, ile cierpień czeka!

Ale siostro! ile przykrości osłodzić, ile cierpień złagodzić będę mogła! odparła prawie radośnie Katarzyna... Z listów pana Tęczyńskiego widać, że na sztokolmskim zamku smutne pędzą życie; któż wie, czy mnie Bóg nie przeznaczył na pociechę téj strapionéj rodziny; kto wie, czy słowa pokoju i miłości, nie uspokoją serca Eryka, co jak niegdyś Saul, za miecz chwyta na widok przyjaciela, brata!...

O dajże Chryste Panie! by się słowa twoje sprawdziły. — Snadniéjby mi znieść rozdział, nie takby nawet gorzko o twojéj usłyszeć tesknocie, byłem wiedziała, że nie próżno pracujesz w winnicy pańskiéj, że twoja ręka umocni zgodę między dwoma jednéj matki synami.

Tu mocny rozruch na zamkowych dziedzińcach przerwał dwóch sióstr rozmowę; przycichł gwar pracujących kobiet, a po niedługim czasie odedrzwi począł się zrazu cichy, po tém coraz wyraźniejszy odgłos rozchodzić:

Wojewoda lubelski przyjechał!

Dwie królewny ścisnęły się w milczeniu za ręce, bo im ten przyjazd bliższe zapowiadał rozstanie, bo wojewoda lubelski Tęczyński, poseł polski na szwedzkim dworze, nie inaczéj pewnie wracał do kraju, jak w towarzystwie księcia finlandzkiego, narzeczonego Katarzyny.

W krótce, w otwartych podwojach, stanął pokojowiec dworski, a kłaniając się królewnie, rzekł donośnym głosem:

Król Jegomość wzywa Waszéj Miłości do swoich komnat.

Niezwłócznie powstała Katarzyna, poważnym krokiem przeszła wśród swoich niewiast, lecz próżno kilka z nich podniosły na nią badawcze oczy, nie znać było na szlachetnéj twarzy najmniejszego wzruszenia; tylko, kiedy przy drzwiach do kropielnicy sięgnęła, lekkie drzenie ręki zdradziło, że dusza jéj nie zupełnie spokojną i swobodną była.

Cichość zaległa kobiecą pracownię, tylko warczenie kółek i lekki świst jedwabnéj nitki przerywał milczenie, a każda robotnica pilniejszym pośpiechem starała się pokryć ciekawość i niespokojność swoję. — Godzina może tak upłynęła, gdy znowu otworzono podwoje, i ukazała się wyniosła postać Katarzyny, lica jéj pobladły, oczy wilgotnym jaśniały blaskiem; stanęła w środku komnaty, a obracając się do niewiast, rzekła:

Porzućcie pracę nad marnym ziemskim strojem, a przenieście się do tych tu krosien, gdyż nim trzy dni upłyną, całe to kościelne przybranie gotowém być musi.

Tak Anno! (dodała, widząc zdziwienie siostry i dwórek), za trzy dni będę księżną finlandzką, a wiecie, że jeszcze jako polska królewna ślubowałam złożyć tę pracę moję w kościele pańskim.

Ale ślubna szata nie gotowa... odezwała się jedna z haftujących.

Znajdzie się w mojéj szatni jakie białe odzienie, bo nie potrzeba przepychu wstępując na drogę próby i udręczenia; a potém jakby miarkując się, rzekła:

Nie potrzeba przepychu, ani szat złocistych, bo zaślubiny nasze odbędą się po cichu w kaplicy zamkowéj, i nikt obcy świadkiem nam nie będzie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wspomnienia historyczne z czasów Jana Sobieskiego i Augusta II.

(Dalszy ciąg.)

Tymczasem Król Jan Sobieski umarł dnia 10. Lipca 1696 r. w Wilanowie. Nastało burzliwe bezkrólewie, w ciągu którego Fryderyk August, Elektor saski i Książę Konty Francuz, z przeważną siłą i wpływem o tron się polski dobijali. Przemógł nareszcie August w obłąkanym narodzie, który wstąpiwszy na tron, koniec wojnie tureckiéj traktatem karłowickim (1699.) położył. Wszakże zaraz działając skrycie, wdał się, w brew woli i życzeń powszechnych w narodzie, w niebezpieczną ze Szwedami wojnę pod Karolem XII. W śród tych wypadków wrzała ciągle domowa wojna na Litwie. Zależało Królowi wielce na uśmierzeniu tych zaburzeń, który opuściwszy po koronacyi Warszawę i przybywszy do Gdańska, dowiedział się tam o bitwie pod Wieloną. Ogiński bowiem rozłożywszy się obozem nad Niemnem i stoczywszy nasamprzód potyczkę z Godebskim, jednym z stronników sapieżyńskich, przeszedł na inną stronę rzeki Nieświeży. Przeszli też za nim i Książęta Sapiehowie z niemałém utrudzeniem, i wysłali naprzód gońca, wojsko Ogińskiego upominając, aby się raczéj do nich, jako właściwych wodzów, nawrócić zechciało. Lecz goniec nie znalazł przystępu. Że zaś Ogiński wszelkie zdobycze z osady Kowna swoim żołnierzom dla zachęcenia do męztwa był przyobiecał, Zaranek przeto z małym oddziałem na zdobycie miasta wyruszył. Odparło go przecież wojsko Książąt Sapiehów. Teraz dopiero w rozdwojeniu umysłów w całém królestwie polskiém względem utrzymania na tronie dwóch silnych Kandydatów wysłali Książęta Sapiehowie do Ogińskiego powtórnie gońca, aby porzuciwszy już Księcia Kontego, Króla Augusta za pana swego uznał, i aby się wódz ten sam osobiście w ich poddał uległość.

Ogiński zaś odpowiedział na to, iż owszem on takowéj z ich strony oczekuje uległości, ponieważ starszego jak on i z większemi w narodzie zasługami nikogo już więcéj nie było. Znikła więc nadzieja zgody, i zaraz walka rozpoczęta. Mieli Książęta Sapiehowie liczniejsze tą razą wojska, gdyż wielu z stronników Ogińskiego przeszło na ich stronę. Przeto dla przeważającéj siły nie mogąc Ogiński dłużéj znieść natarczywości, porzucił swoje chorągwie i umknął. Znaczne zdobycze odnieśli Książęta Sapiehowie, ująłszy wielu jeńców w niewolę. Pięćset ludzi przeszło padło trupem na pobojowisku. Na Ogińskiego zaś miotano potwarze, jakoby lud swój lekkomyślnie na rzeź wyprowadzał.

Nie mało ten wypadek obchodził Króla Augusta, pragnącego dla własnych widoków zgody w narodzie, który pojednawszy się z niechętnym sobie Księciem Prymasem Radziejowskim, wezwał Książąt Sapiehów do niezwłócznego zjazdu do Warszawy. Książęta obydwaj, tak W. Hetman jako téż i Podskarbi W. lit., zjechali wprawdzie według życzenia na dniu 19. Czerwca 1698 r., ale Ogiński zarówno wezwany przysłał tylko brata swojego Leona, Podchorążego W. lit., z Podkomorzem Pociejem. Pragnął Król wielce pokoju. Dopomagali mu w téj mierze znakomici panowie, oraz Biskup żmudzki i Wojewoda witebski, Kryspinowie, jako pośrednicy zgody, wielką sobie w pojednaniu stron zaciętych pracę zadając. Stanęła w końcu na dniu 22. Czerwca ugoda, którą Król własnoręcznie podpisał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Krótka wiadomość o kilku sławiańskich mogilnikach w Meklenburgii.

(Ciąg dalszy.)

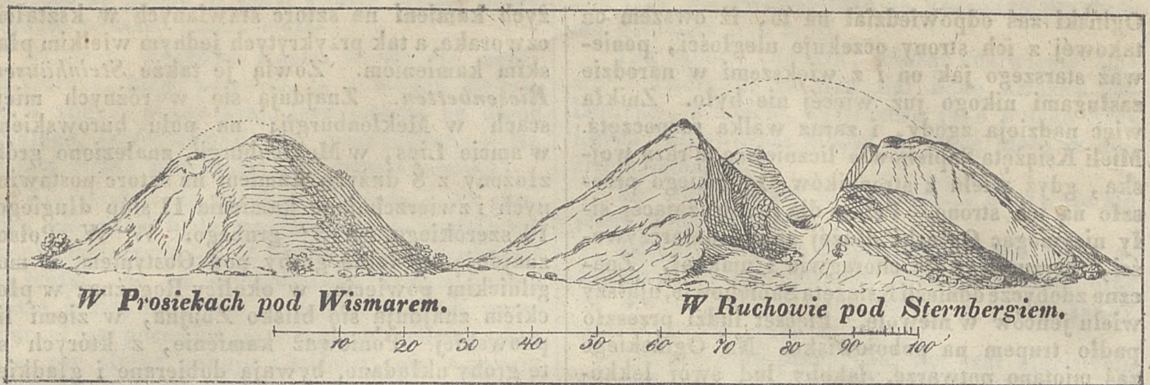
Rodzaje mogilników.

Pan Lisch zastanawia się nad pochodzeniem tych grobów i bez żadnego dowodu przypuszcza, jakoby niemieckie prowincye nadmorskie (Ostseeprovinzen) aż do siódmego wieku naszéj ery przez Niemców zamieszkane były, od Sławian zaś dopiero od siódmego do dwunastego. Dzieli groby na ośmiorakie. Sławiańskie i na rzymskie. Zatrzymamy się tylko nad pierwszemi, drugie albowiem wcale nas nie obchodzą. W naszym języku rozmaite są nazwy grobów, nad których naturą antykwarze za mało się zastanawiali, n. p.: żalki, kopce, mogiły, mogilniki, kurhany, zgliszcza, uroczyska, groby ariańskie i t. p. Nie są to bynajmniéj prowincyonalizmy, ale wcale inne rodzaje grobów; n. p. nikt w tém nie zaprzeczy różnicy zachodzącéj między kamienistą i niską żalką a z ziemi sypaną mogiłą. W téj mierze dzieło pana Lischa mogłoby posłużyć za skazówkę.

I. Groby kamienne (Steinkisten), są to groby bez żadnéj mogiły. Ułożone są z dużych kamieni na sztorc stawianych w kształcie czworaka, a tak przykrytych jednym wielkim płaskim kamieniem. Zowią je także *Steinhäuser, Riesenbetten.* Znajdują się w różnych miejscach w Meklenburgii; na polu burowskiém, w amcie Lips, w Meklenburgii, znaleziono grób, złożony z 8 dużych kamieni na sztorc postawionych i zwierzchniego kamienia 11 stóp długiego, 10 szerokiego, a 3′ grubego. W W. Polsce znajdują się takie groby pod Gostyniem, w mogilnickim powiecie, w okolicy Rogoźna; w płockiém znajdują się blisko Zbujna, w ziemi lipnowskiéj. Ponieważ kamienie, z których są te groby układane, bywają dobierane i gładkie, przeto zwykle je rozbierają na mosty i niszczą pomniki. Znajdują się w nich siekiery z kamienia. W W. Polsce zowią takie groby *żalkami*; niedawno umieścił pan Bojanowski opis ich w Przyjacielu ludu.

II. Kopce (Kegelgräber, Erdkegel). Okrągłe i owalne groby w kształcie kopca z ziemi usypane, a nie mające kamieni na wierzchu, ani na około u spodu ułożonych. Kopce te zawierają jednak zakryte żalki, które czasem bywają sklepione, czasem tylko z kamieni nieporządnie usypane. Na około tych skrytych żalek, bywają czasem kamienie, w kółko ułożone. Groby takie zawierają bardzo rozmaite starożytności.

Kopce znajdują się w okolicy Prillwitz i Sparowa, oraz w wielu innych miejscach. Rysunek prosieckiego i ruchowskiego załączamy. Mało się od nich różnią kopce w Sognefiort w Norwegii. Podobne są i nasze polskie groby pod Krakowem. Niedaleko Lublina jest okolica, gdzie na jednéj mili kwadratowéj kilkanaście takich kopców się wznosi. Kopce pod Konojadem w kościańskim tegoż samego są rodzaju, gdyż także zawierają kości, popioły i broń. W wszelkich takich kopcach w Meklenburgii znajdują zwykle niedopalone głównie, a raczéj grube szczepy, kości; broń jest zwykle mosiężna, urny źle zakonserwowane. Można te kopce rozróżnić od innych po właściwych ornamentach, oraz po kształcie broni, jakoto po krótkich obosiecznych mieczach, po lancach i puginałach, po długich igliczkach i mnogich pierścieniach, które wszystkie bywają z mosiędzu. Najciekawsze w nich są owe spiralne kręgi (Fig. 1.) jakie widzieć można w muzeum ojczystych starożytności w Berlinie, i nad którémi antykwarze mnogie napisawszy rozprawy, uznali je wreszcie za strój i obronę dłoni, noszone nakształt bransoletki. Równie ciekawe są narzędzia, które Schröter poczytuje za owe *framaee* wysławione od Tacyta w Germanii w rozdziale VI., wszystkie są albowiem lane. Znaleziono nawet ślady gisserni w górnéj Hessyi; pod Butzbachem znaleziono kilkanaście framaeów leżących (Fig. 2.) obok centnara mosiądzu, podobnież i pod Plestlinem na szwedzkiém Pomorzu. Niemieccy uczeni



Kopce sławiańskie (w Meklenburgii).

Fig. 1.



Fig. 2.





Grób pod Katelbogen pod Bicowem.

utrzymują, że gdziekolwiek się framaee znajdują, stanowi to dowód, że tam byli Germanowie przed Sławianami osiedli. Jednak znaleziono je w Szląsku pod Raciborzem i w Luzacyi (Vide: Büsching Alterthum Schlesiens Tafel II. Fig. II.; oraz: Kruze deutsche Alterthümer Tom III. N. 3. p. 77.), a nie było tam przecież nigdy Niemców. Siekier i lanców kamiennych nie masz prawie wcale w takich grobach.

Rozmaite groby, które wylicza Lisch, znajdują się w Ruchowie pod Sternbergiem (gdzie odkopano złote pierścionki). W Prycen pod Bistrowem, w Neukirchen pod Bukowem, w Malchinie, w Rakowie pod Nowém Bukowem, w Krzemienie pod Grabowem, w Spórnicy pod Nowém miastem, w Friedrichbruk pod Krzywicą, w Bekęcinie, w Dambrowie, w Grabowie, w Sukowie, w Sparowie, w Warlowie, w Parumie, w Starym Pokręcie, pod Gadebusz i w wielu innych, które dochowały w swoich nazwach i w swojém łonie ostatnie ślady naszych przodków.

III. Żalki (Steinkegel), okrągłe lub owalne groby niezbyt wysokie, z kamieni usypane, nie sklepione. Groby te są z małych kamieni zrobione, jakie się po polach zbierają, jakie ważą od 1 — 60 funtów, zwykle darnią porosłe, czasem i krzaki się nad niemi puszczają. Groby te nadzwyczaj częste są w Wielkiéj Polsce. Właściciel Kunowa pod Ponicem, w powiecie krobskim, rudując pola znalazł w takich żalkach mnogie urny, tak samo w Luboni w powiecie wschowskim. W wielu miejscach blisko Gostynia, w Kurzach, w Boguszynie, w pleszewskim. Nie nastarczylibyśmy ich wymieniać, tak są w Wielkiéj Polsce zagęszczone. W Meklenburgii mnogie robił poszukiwania pan Zink w r. 1806., mianowicie na polach recowskich, żulkowskich, wangelinskich i marnickich; w ostatnich znalazł prócz urn jednę framaee. W Wangeliniu znalazł także brzytwy, jakie często po starych grobach się nadarzają, jakie w zbiorze berlinskim widzieć można.

IV. Grobowce zwane: *Hünenbetten*, *Riesenbetten*, *Hünengräber*, od naszego gminu zwane: *Grobami wieloludów.* Groby te bywają w kształcie długiego równoległoboku, otoczonego wielkimi kamieniami nakształt słupów, wśród których się mieści niska mogiła, a na jéj wierzchu leżą zwykle 4 duże kamienie pokrywające grób. Załączamy rysunki takich grobów pod Katelbogen i pod Naschendorff. W ostatnim jest 48 słupów kamiennych na około ustawionych. Odkopują w tych grobach kamienne noże i sztylety z krzemienia, oraz ostrza do strzał. Znajduje się niekiedy i broń, żelazo, ale nigdzie niema śladu miedzi. Groby takie rozrzucone są po całych Niemczech północnych, Holandyi, północnéj Francyi, Brytanii i Skandynawii. Przypisują je ludom staro-germańskim, albo wcale ich poprzednikom. Wymieniają kilkanaście takich grobów w Meklenburgii prócz wyżéj wspomnianych, n. p. w Zygiełkowie pod Marnicą, w Rosenbergu pod Gadebuszem. Dwa mogilniki, z których jeden zowie się *Reesenkapelle* i składa się z wielkich kamieni w kole o 30 stopach średnicy ułożonych, a drugi grób: *Reesenhegge* albo *Steenreege* (Steinreihe) 24′ długi, a 12′ szeroki. Było w nim wiele klinów z krzemionki, oraz młot żelazny. W Ciołkowie, w Burowie, w Giżowie, w Barkowie, w Będzinie, w Rostoku. W Dablu pod Sternbergiem znaleziono kamień do ostrzenia. Pod krycowskim mostem niedaleko Lipca znaleziono mały szkielet, jednym wielkim kamieniem nakryty. Uczony antykwarz Zink uważał, że zawsze w takich grobach głowa leży na wschód, a nogi na zachód, jakoby trupy patrzyć miały na zachód.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Niektóre anekdoty o Maryi Leszczyńskiéj.

(Dokończenie.)

Nominacya pani le Normand d'Etioles, margrabiny de Pompadour, na damę honorową królowéj, ubliżała godności, jako i czułości téj księżniczki. Jednakże głęboki szacunek, który jéj zawsze faworyta okazywała, i wola króla, którą Marya Leszczyńska zawsze z chęcią niezłomnie wypełniała, zjednały, że pani Pompadour, zawsze dobrze na jéj dworze uważaną była. Brat margrabiny, któremu król z patentem szlachectwa urząd naddozórcy budynków i ogrodów królewskich oddał, posyłał często królowéj przez swoję siostrę pierwsze kwiaty i owoce z ogrodów Choisy i Trianon. Raz gdy margrabina weszła do królowéj, trzymając ogromny kosz kwiatów w ręku bez rękawiczek, (na znak uszanowania) Marya Leszczyńska głośno wynosić poczęła jéj piękność, jakoby gust króla usprawiedliwić chciała. Cera, oczy piękne, ręce faworyty, wszystko było przedmiotem pochwał, czynionych więcéj obrażającym aniżeli pochlebnym sposobem, a chcąc razem usłyszeć piękny głos pani Pompadour, prosiła jéj królowa, aby w téj postawie śpiewała. Margrabina, trzymająca ciągle wielki kosz na ręku, uczuła, ile podobne żądanie było przykrém i wymawiać się zaczęła, lecz wreszcie na rozkaz królowéj, poczęła śpiewać monolog z Armidy: „Nareszcie mam go w swéj mocy.“ Wszystkie przytomne damy widząc pomieszanie królowéj, niewiedziały jaką przybrać postawę.

Roku 1730. królowa Marya Leszczyńska udając się na mszą, napotkała podeszłego marszałka Villars, opartego na lasce drewnianéj, ani trzydziestu sous nie wartującéj. Żartować tedy zaczęła z marszałka, że tak prostego kija używa, lecz ten jéj odrzekł, że był przymuszony ją kupić w wojsku będąc ranny i od tego czasu

ją nosi. Śmiejąc się odpowiedziała królowa, że tak niegodna jego jest ta laska, iż się spodziewa, że nie długo mu służyć już będzie. — Po mszy kazała panu Campan jechać natychmiast do Paryża, kupić u sławnego Germain jak najpiękniejszą złotą emaliowaną laskę, udać się do hotelu marszałka Villars, i ofiarować mu od niéj ten podarunek. Pan Campan wypełnił rozkazy; marszałek żegnając się, prosił, aby wdzięczność jego oznajmił P. C. królowéj, i aby przyjął jego starą laskę, oddając, że kiedyś może jego wnuki jakąś wartość przypiszą lasce, którą komenderował pod Denain.

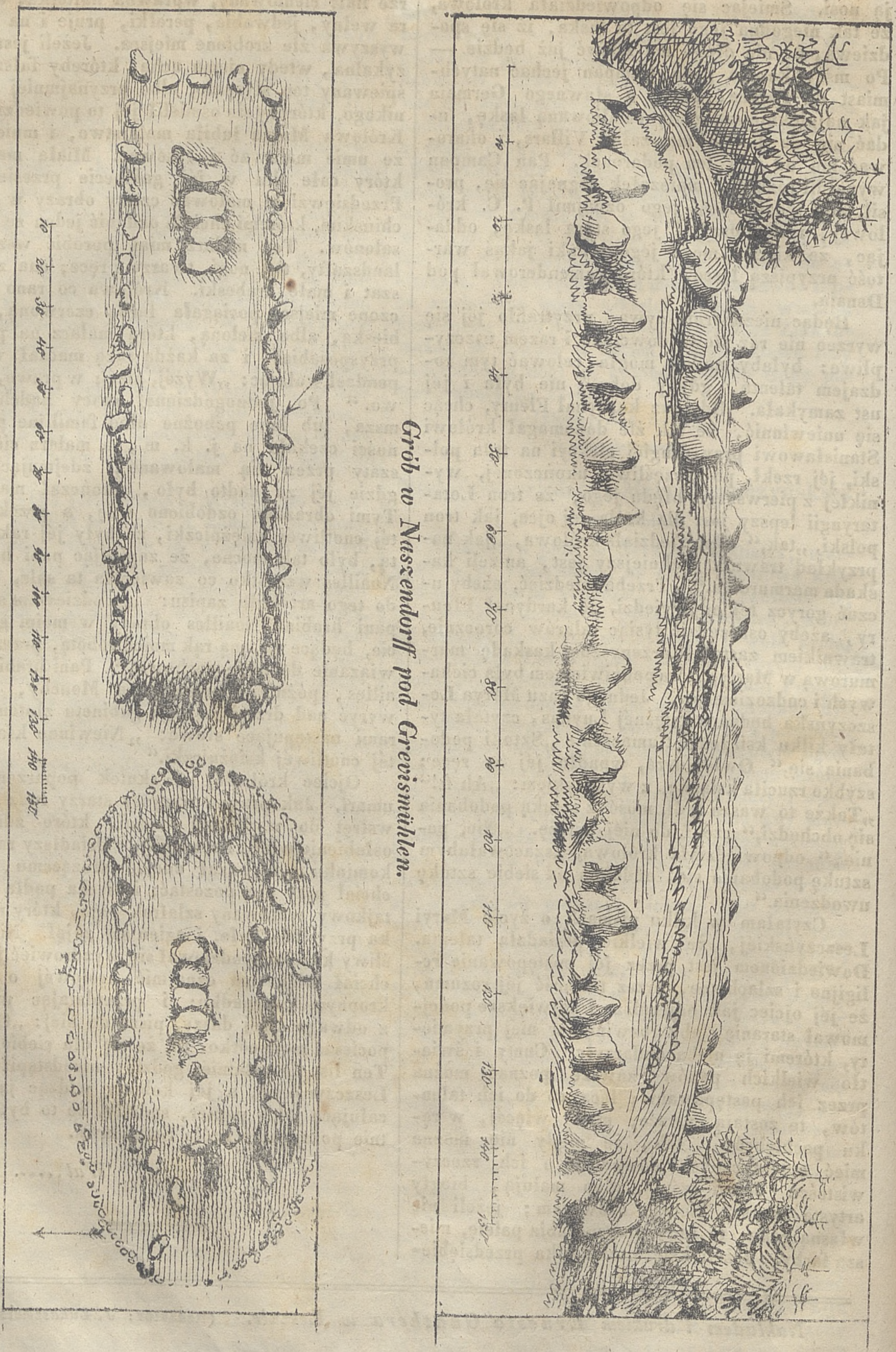
Będąc niezmiernie żywa, przytrafiło jéj się wyrzec nie raz słowo dowcipne i razem uszczypliwe: byłaby nawet mogła celować tym rodzajem talentu, gdyby dobroć nie była i jéj ust zamykała. Gdy raz kardynał Fleury, chcąc się uniewinnić, że tak źle dopomagał królowi Stanisławowi przy drugiéj elekcyi na tron polski, jéj rzekł, po szczęśliwie ukończonéj, wynikłéj z pierwszego błędu jego, że tron Lotataryngii lepszy jest dla króla jéj ojca, jak tron polski, „tak,“ odpowiedziała królowa, „jak naprzykład trawnik piękniejszy jest, aniżeli kaskada marmurowa.“ Trzeba wiedzieć, ażeby uczuć gorycz téj odpowiedzi, że kardynał Fleury, ażeby oszczędzić tysiąc talarów corocznie, trawnikiem zastąpił przepyszną kaskadę marmurową w Marly, która podziwieniem była ciekawych i cudzoziemców. Jednego razu Marya Leszczyńska będąc u księżnéj Luynas, czytała tytuły kilku książek; tłumaczenie „Sztuki podobania się,“ Owidyjusza, wpadło jéj w ręce; szybko rzuciła książkę, z wykrzykiem: „Ah fi!“ „Także to wasza król. mość z sztuką podobania się obchodzi,“ rzekł do niéj książę. „Nie, panie,“ odpowiedziała królowa, „szacowałabym sztukę podobania się, oddalam od siebie sztukę uwodzenia.“

Czytałam w kilku pismach o życiu Maryi Leszczyńskiéj, że wielkie posiadała talenta. Dowiedzionem jest przez jéj postępowanie religijne i szlachetne, przez trafność jéj rozumu, że jéj ojciec jak najczulsze i największe podejmował starania, aby rozwinąć w niéj przymioty, któremi ją nieba obdarzyły. Cnoty i światło wielkich panów zawsze poznać można przez ich postępowanie; lecz co do ich talentów, te zostają zawsze, mniéj więcéj, w ręku pochlebców, tak, że nigdy nie można mieć autentycznych dowodów o ich rzeczywistości. Jeżeli rysują, albo malują, biegły artysta zawsze kieruje ołówkiem; jeżeli nie własną ręką, to radą przysposabia paletę, miesza farby. Jeżeli księżniczka jaka przedsiębierze haft cieniowany, wprawna hafterka, dobiera wełny, jedwabie, perełki, pruje i na nowo wyszywa źle zrobione miejsca. Jeżeli jest muzykalna, wtedy niema ucha, któreby fałszywie śpiewany ton słyszało, albo przynajmniéj niema nikogo, któryby się ośmielił jéj to powiedzieć. — Królowa Marya lubiła malarstwo, i mniemała, że umie malować i rysować. Miała malarza, który całe dni w jéj gabinecie przesiedział. Przedsięwzięła malować cztery obrazy w guście chińskim, któremi chciała ozdobić jeden ze swych salonów. Ten malarz miał porobić wszystkie landszafty, tła, nogi, twarze i ręce; ona zaś tło szat i małe arabeski. Królowa co rano oznaczone miejsca pociągała farbą czerwoną, niebieską, albo zieloną, którą malarz na palecie przysposabiał, i za każdą razą maczał w niéj pendzel wołając: „Wyżéj, niżéj; w prawo, w lewo.“ Po jednogodzinnéj pracy nadchodziła msza, lub inne pobożne albo familijne powinności czekały na j. k. m., a malarz cieniując szaty przez nią malowane, zdejmując farbę gdzie jéj za nadto było, ukończał malaturę. Tymi obrazami ozdobiono salę, a przekonanie téj cnotliwéj księżniczki, że były jéj rąk robotą, było tak mocne, że zapisując pani hrabinie Noailles wszystko co zawierała ta sala, dodała do tego artykułu zapisu: „Spodziewam się, że pani hrabina Noailles obrazy w moim gabinecie, będące własną rąk moich robotą, przez przywiązanie do mnie zachowa.“ Pani hrabina Noailles, późniéj marszałkowa Mouchy, kazała wyryć nad drzwiami tego gabinetu złotemi literami następujące słowa: „Niewinne kłamstwo téj cnotliwéj księżniczki.“

Ojciec królowéj w skutek poparzenia się umarł. Jak prawie wszyscy starzy ludzie, czuł wstręt do wszelkich starań, które zdradzają osłabienie władz fizycznych. Usiadłszy raz przy kominku, rozkazał odejść służącemu, który chciał przy nim pozostać; iskierka padła na kitajkowy watowany szlafrok jego, który mu córka przysłała była, i ogień się zajął. Nieszczęśliwy książę spodziewał się wyzdrowieć jeszcze, chciał więc sam oznajmić królowéj o tym okropnym przypadku; i przeplatając wesołość z odwagą swéj duszy, pisał do niéj: „Co mnie pociesza moja córko, to, że się dla ciebie palę.“ Ten list do ostatniéj godziny nieodstąpił Maryi Leszczyńskiéj, a jéj kobiety widząc ją często całującą jakiś papier, sądziły, że to było ostatnie pożegnanie króla Stanisława.

Wal...... M.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: J. Łukaszewicz.)



Grób w Naszendorff pod Grevismühlen.